OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM CENA 30 GROSZY



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA —

DWUTYGODNIK 1–15 KWIECIEŃ 1937 NR 7 ROK V

*ANTONI GOŁUBIEW*

# MUSIMY STAĆ SIĘ AWANGARDĄ

„My katolicy potwierdzamy, nietylko bez rumieńca wstydu, ale nawet z dumą, że katolicyzm nie jest bezwzględnie i pod każdym kątem widzenia tym samym, co pierwotne chrześcijaństwo i że się on nawet nie pokrywa w zupełności z ewangelią Chrystusową. A rozumiemy to podobnie, jak się mówi o tożsamości rozrośniętego dębu z małym żołędziem. Ani w jednym, ani w drugim wypadku niema mowy o tożsamości mechanicznej, lecz jest mowa o tożsamości organicznej. I dodajemy: po tysiącach lat katolicyzm okaże się od dzisiejszego katolicyzmu bez porównania bogatszym, bujniejszym i bardziej urozmaiconym, tak co do nauki wiary, jak co do nauki obyczajów, prawa i obowiązków" [1]).

Jeżeli cytuję na początku słowa wielkiego myśliciela katolickiego, czynię to dlatego, by wykazać konieczność dynamicznego ruchu katolickiego, dynamicznego nietylko w akcji apostolskiej, lecz i w szukaniu nowych dróg, rozwijania owego wspaniałego dębu, wyrośniętego z ewangelii Chrystusowej. Jako człowiek świecki, zajmujący sie konkretnymi zagadnieniami życia, nie ośmielam się mówić ani o dziedzinie wiary, ani o dyscyplinach moralnych. Ale dziś żyjemy w epoce ofenzywy katolików świeckich na różne odcinki życia. Dziś mówimy o katolickim ustroju społecznym, o katolickim wychowaniu i t. p. Nie obejmuje to jeszcze całokształtu życia. Jeżeli chcemy mówić o integralnym katolicyzmie, t. j. o pełnym wcieleniu w życie indywidualne i społeczne ducha katolicyzmu, t. j. o zniesieniu fatalnego dualizmu naszego życia religijnego i zawodowego, t. j. o całkowitej przebudowie naszej półpogańskiej kultury na kulturę chrześcijańską — nie możemy ograniczać się jedynie do zagadnień wiary i ogólnej moralności, lecz musimy wypracować katolickie formy w s z y s t k i c h dziedzin życia. Na szczęście jest to możliwe i konieczność tego katolicy już sobie uświadomili.

Ale nie dość uświadamiamy dwa warunki, jakie muszą być spełnione, by cel mógł być osiągnięty. Tymi nieuświadomionymi warunkami są:

## 1. Wyzbycie się dogmatyzmu myślowego

Dogmaty dotyczące i wiary i moralności zostały przez Kościół jasno określone i one obowiązują nas bezwzględnie. Ale wobec tej surowej dyscypliny myślowej u katolików widzimy stałą tendencję dogmatyzowania myślowego we wszystkich dziedzinach życia. Jest to cecha niesłychanie niebezpieczna, gdyż zabija wszelki ruch naprzód, wszelkie nowatorstwo, wszelki postęp i twórczość. Jest to cecha prowadząca prostą drogą do konserwatyzmu myślowego. Tymczasem katolicy muszą być awangardą myśli nowej, awangardą postępu. Katolicy muszą wyrobić w sobie najwyższą giętkość myśli, umiejętność rozróżniania tego co jest boskie, a więc stałe, i tego co jest ludzkie, a więc zmienne. Nie wolno pozwolić, by w naszym obozie kostniało to, co jest zmienne. Katolicy wreszcie przez wnikliwą analizę rzeczywistości muszą wyrobić w sobie ową intuicję przewidywania tych form, tendencyj, dążeń, które nadchodzą. Inaczej będziemy zawsze prześcigani przez życie, będziemy zawsze szli z tyłu za ruchami niekatolickimi, czy antykatolickimi, nigdy nie potrafimy prowadzić ludzkości, zawsze będziemy w defenzywie i opozycji. Liberalizm wieku XIX jest tego najdobitniejszym przykładem: przecie właśnie katolicyzm mógł podjąć walkę o liberalizm, ale liberalizm katolicki, liberalizm zdyscyplinowany.

Gdyby się tak stało, jak inaczej wyglądałaby historia XIX-go wieku. Ale myśl katolicka dała się zaskoczyć, nie umiała nadążyć za życiem, musiała przejść do obrony ... i jakże wiele szkód z tego powodu powstało. Czy dziś nam nie grozi coś podobnego?

## 2. Wyzbycie się dedukcyjnego wypracowywania form życia

Teza nasza brzmi: zagadnienia dotyczące form i organizacji życia nie mogą być wydedukowywane z doktryny katolickiej, muszą wyrastać z życia i jego potrzeb, z istniejących warunków i tendencyj społecznych, muszą być ciągle inne i nowe zależnie od miejsca, czasu, charakteru danego narodu. Oczywiście muszą być owe nowe wypracowywane formy uzgadniane z zasadami i duchem katolicyzmu, muszą zeń wyrastać w sensie ogólnego światopoglądu, lecz nie w sensie wydedukowanych form i szczegółów. Jedynie życie i jego potrzeby mogą wysunąć szczegóły nowych form życia. Inaczej wpadniemy w doktrynerstwo i nigdy nie potrafimy wprowadzić pięknie wydedukowanych schematów w życie, nigdy nie potrafimy ruszyć w nich obiegu żywej gorącej krwi. Będzie to jedynie spekulacyjna zabawka myślicieli, czy miły przedmiot akademickich dyskusyj, lecz nigdy realna robota.

Streszczając: katolicy muszą stanąć do wypracowywania nowych form życia, zgodnych z duchem Kościoła, a opartych na istotnych potrzebach życia, uświadomionych drogą analizy współczesnej rzeczywistości i ciągłości procesu historycznego. Twierdzenie to wygląda na wywalanie otwartych drzwi; niestety, jest ono najczęściej właśnie przez katolików zapoznawane.

Jakież dziedziny uważamy, że winny iść dzisiaj na warsztat myśli katolickiej. Rozważmy je po krotce:

### Zagadnienia społeczne i gospodarcze

W tej dziedzinie myśl katolicka jest bodaj najlepiej zorjentowana. Wielkie encykliki papieskie zwróciły uwagę na te palące zagadnienia. Trzeba przyznać, że myśl katolicka wiele już na tym polu zrobiła. Zarzut największy, który możemy postawić, dotyczy właśnie przewagi dedukcyjnej formy myślenia nad analizą rzeczywistości i wyszukiwania form przebudowy struktury dzisiejszej w oparciu o istniejące potrzeby, a jeszcze bardziej o istniejące tendencje i tęsknoty, o realne siły socjalne. Stąd płynie duża papierowość owych wizyj nowych ustrojów, stąd płynie pewne doktrynerstwo.

### Zagadnienia polityczne

Są to zagadnienia wstydliwie przez katolików omijane. Prasa katolicka w Polsce omija skrupulatnie wszelkie sprawy dotyczące życia politycznego, a jeśli czasem dotknie ich z konieczności, idzie drogą utartych szablonów politycznych, nie wnosząc nic nowego.

Słyszymy wciąż zarzut: katolicyzm nie może zajmować stanowiska w płynnej fluktuacji życia, nie może popierać tej czy owej partii, musi stanowić ogólną kopułę, obejmującą całość życia. Słuszne to zdanie bywa nadużywane i staje się płaszczykiem, pod którym chowają się katolicy, nie umiejący znaleźć własnego stanowiska. Katolicyzm istotnie jest ponad wszystkim, co zmienne. Ale katolicy winni wreszcie wyjść z wiecznej opozycji, w jakiej tkwią dotychczas.

Katolicy mimo wszystkich zastrzeżeń wtrącają się do spraw politycznych w aspekcie negatywnym. Zwalczają np. różne partie marksistowskie — całkiem zresztą słusznie. Ale nie mówiąc już o tym, że sama tylko negacja nigdy nie pociągnie za sobą szerszych mas i jest zwykle w skutkach jałowa, wychowuje ona poza tym katolików na ludzi politycznie nie twórczych. W rezultacie jakże jest trudno dziś być czynnym politykiem, a jednocześnie konsekwentnym katolikiem. Dlaczego? Dlatego, że metody i kierunek pracy politycznej wypracowują niekatolicy lub katolicy „z metryki", a nie ludzie tkwiący głęboko w chrystianizmie. Nie mówię tu oczywiście o wyjątkach, tłukących się beznadziejnie w sieci metod i celów politycznych b. dalekich od katolicyzmu.

A dziś przecie jesteśmy w momencie przełomowym. Z analizy sytuacji dzisiejszej wynika dla każdego, umiejącego patrzyć, zupełnie jasno, że stare formy polityczne już się przeżyły; nie tylko zresztą formy, ale i cele. W bolesnych drgawkach szuka cały świat nowych form i nowych metod pracy politycznej. Jeśli zbraknie w tej chwili katolików szukających tych nowych form i nowych metod, będą one na pewno z katolicyzmem niezgodne, jeśli nawet wobec niego nie wrogie. Znowu katolicy znajdą się w opozycji i znowu będą walczyć tylko jałową negacją. Czyż wiecznie mamy się wlec z tyłu?

Nie chodzi o to, by katolicy tworzyli zaraz specjalną swoją partię polityczną. Nie! Może to być czasem pożyteczne, ale częściej będzie szkodliwe. Myśl katolicka musi natomiast zanalizować dokładnie i obiektywnie, bez żadnych ubocznych staropartyjnych naleciałości myślowych, dzisiejszą wewnętrzną i zewnętrzną sytuację Polski. Musi wyczuć i przemyśleć nowe cele w polityce, przepracować nowe metody. Musi zorganizować jeśli nie stronnictwo polityczne to przynajmniej katolicką opinję polityczną. Musi rzucać nowe myśli, a gdy trzeba, będzie musiała także rzucić element zorganizowanej woli. Inaczej grozi nam dalsze wyeliminowanie z życia, niemożności wpływania na jego oblicze.

### Zagadnienie wychowania nowego człowieka

Każda wielka epoka historyczna wykształciła typ „swojego" człowieka, a była nawet taka, która mianem „odrodzonej jednostki" została nazwana.

[1]) K a r o l A d a m *Istota katolicyzmu*, przekład ks. X. J. Korzonkiewicza Poznań 1930.

# KAROL SZYMANOWSKI

*W grobach zasłużonych na Skałce spoczął przed kilku dniami największy kompozytor Polski Odrodzonej — Karol Szymanowski. Z okazji jego śmierci zaczęto mówić o nim obszernie, pisać nekrologi i wyjaśniać jego twórczość. Wyjaśniać — gdyż był za życia niezrozumiały przez szerszy ogół ludzi nawet muzycznie wykształconych. Był z typu twórców, podobnych Słowackiemu, którzy wyprzedzają swoją epokę. Był twórcą, którego rozwój artystyczny jest skrótem i przewidywaniem rozwoju narodu.*

*Jeden z krytyków muzycznych tak pisze o roli Szymanowskiego:*

*„Dziś perspektywy przejaśniły się, muzyka zaczyna nabierać pewności i orientacji, zjawia się potrzeba nowej duchowości, technika przestaje być celem i znowu staje się środkiem, — muzyka zdaje się przechodzić dziś stan rekonwalescencji, dno kryzysu już jest minionym etapem. W muzyce Szymanowskiego już znaczy się wyraźnie wyjście z walki o nowy styl. A znaczy się ono na tle odnalezienia tematu polskiego".*

*O to właśnie chodzi: W muzyce Szymanowskiego widzimy już zwycięską walkę o nowy styl — i stąd jego niezrozumienie. Ale walka ta „znaczy się na tle odnalezienia tematu polskiego".*

*Szymanowski nie pierwszy zresztą — sięgnął po wartości muzyczne, jakie tworzy i pielęgnuje lud polski. Ale nie dał nam mdłych stylizacji pseudo-ludowych. Muzyka ludowa była jeno tym pyłkiem, który trafiwszy do kielicha jego wielkiego talentu, przekształcił się w owoc, będący zalążkiem potężnego drzewa. W jego bogatej twórczości artystycznej te właśnie polskie dzieła są nam najbliższe i są najpotężniejsze. Twórczość poprzednia była jakby wstępem, poszukiwaniem środków wyrazu, przełamywaniem szablonów, przygotowaniem się. Dopiero w okresie jego twórczości ostatnim, w okresie polskim, ruszył Szymanowski zupełnie pewnym krokiem po drodze, na którą był powołany. Począł tworzyć rzeczy nieprzemijającej wartości. Niestety odszedł — u szczytu swego rozwoju twórczego.*

## OD REDAKCJI

**Numer niniejszy ukazuje się z opóźnieniem z powodu trudności finansowych. — Pragnąc utrzymać regularną periodyczność w wydawaniu naszego pisma, wydamy w m i e s i ą c u k w i e t n i u następny numer „Pax'u". — O ile Czytelnicy zechcą przyczyniać się do propagowania i popierania „Pax'u", dalsze numery wychodzić będą bez opóźnienia.**

W każdej przełomowej epoce powstaje typ „nowego człowieka". Oczywiście ten „nowy człowiek" musi być dalszym ewolucyjnym etapem szeregu „nowych ludzi", jacy żyli w poprzednich epokach. Ten „nowy człowiek" różni się od swego poprzednika „nowymi" dążeniami, upodobaniami, zainteresowaniami, nową oceną świata. Z chwilą, gdy rozpocząca się w przebiegu dziejowym wołanie o „przebudowę" człowieka, mamy znak, że jedna epoka odchodzi, że zjawiają się w niej pewne siły, które przebudują obraz świata.

Ale te chwile przełomu są specjalnie niebezpieczne. Dlatego przede wszystkim, że są to chwile rewizjonizmu, są to chwile negacji wartości dotychczasowych, są to chwile przesady. Nie dziw, że są to chwile największych błędów.

Owóż „nowy człowiek" epoki nadchodzącej zawsze zdobywa głos decydujący w tej epoce. Dziś przeżywamy taką właśnie chwilę przełomu. Dziś się wykształca człowiek jutra, tego jutra, które będzie już nowem, gdy dzień dzisiejszy jest tylko przełomem. Jeżeli chcemy, aby to jutro było chrześcijańskie, tworzący je „nowy człowiek" musi być wykształcony na zasadach chrystianizmu. Ale może się to stać jedynie wtedy, gdy ów wzór „nowego człowieka" zostanie wykształcony przez katolików.

I znowu może się to stać jedynie drogą analizy tych dążeń, jakie w ludzkości i w narodzie dzisiaj nurtują i uzgodnienia tych dążeń z celami wiecznymi i etyką Chrystusową. Gdy się czyta przeróżne idealne wzory młodzieńców i dziewic chrześcijańskich, jakich jest jakże wiele w naszej literaturze religijno-moralnej, jakie słyszymy na rekolekcjach i naukach, jakże rzadko moga one pociągnąć szerszy ogół. Dlaczego? Dlatego że często wyprane są z życia, zdają się być wzorami czysto abstrakcyjnymi, nie umieją związać ideału z konkretem.

Nie są to wzory zawodowców, polityków, uczonych i t. p. Nie widać w nich tych dążeń i tego życia, które tętni przy warsztacie pracy, na ulicy, w gazetach, w zabawie. Dominują w nim cechy negatywne, stąd są one blade i niezdecydowane. Zwłaszcza młodzieży taki anemiczny wzór zupełnie nie pociąga.

Nie chodzi mi o jaskrawe efekty, pociągające wyobraźnię. Ale chodzi mi o wytworzenie katolickiego wzoru „nowego człowieka", człowieka jutra, któryby wypływał z tych realnych dążeń i tęsknot, jakie żyją dziś w ludziach i wiodą ich nieświadomymi odruchami ku jutru. Różne obozy ideowe starają się odruchy te przekształcić na świadome dążenie w odpowiednim kierunku. Myśl katolicka stara się to uczynić, budując wzory landrynkowych aniołków. Oczywiście, walka jest zbyt nierówna.

Ale aby stworzyć prawdziwy katolicki wzór „nowego człowieka" trzeba znać życie, trzeba wiedzieć ku czemu świat idzie, trzeba iść z żywymi naprzód. Ten niesłychanie ważny odcinek pracy czeka na pracowników. Jakże ich mamy niewiele, jakże wiele tu rutyny, a mało twórczości.

* * *

Katolicka myśl wychowawcza rozwija się coraz potężniej. Zwłaszcza pięknie rozwija się praca nad ustaleniem ogólnych celów wychowania. Natomiast widać konieczność przepracowania metod wychowawczych uzgodnionych ściśle z dzisiejszymi warunkami życia i uwzględniających te drogi, po których ludzkość idzie. Znowu widzę tu zbyt wielkie oderwanie się od życia. Przede wszystkim zaś szwankuje odcinek badań nad psychologią dziecka i młodzieży. Ta niesłychanie ważna dziedzina życia przeszła w znacznej mierze w pacht ludzi o materialistycznym poglądzie na świat i cele ludzkości. Trzeba przyznać, że ostatnie pół wieku przyniosło bardzo wiele zdobyczy naukowych, dotyczących psychologii dziecka. Ale są to zdobycze w ogromnej mierze dotyczące poznania zmysłowego, reakcji na bodźce zewnętrzne i t. d. W badaniach katolickich znowu zbyt dominuje dedukcja. W krótkim artykule nie mogę tych twierdzeń uzasadnić. Myślę, że we wszystkich poruszonych punktach powinna rozwinąć się dyskusja. Tylko dokładne przemyślenie sprawy może stworzyć program prac katolickich, któryby konsekwentnie, uwzględniając wszystkie najważniejsze odcinki życia, mógł być drogą do budowy chrześcijańskiej kultury jutra. Artykuł niniejszy niema pretensji rozstrzygnięcia tych wszystkich zagadnień, ma natomiast pretensję zainicjowania pracy nad planem naszej działalności.

**Zagadnienia form życia codziennego**

Cały szereg czasopism katolickich (również i polskich) przeprowadziło w ostatnich latach bardzo ciekawe ankiety dotyczące pracy zawodowej — choć przeważnie na odcinku t. zw. wolnych zawodów. Bardzo ciekawa i wiele materjału przynosząca była ankieta warszawskiego miesięcznika „Młodzież Katolicka". Jest to przykład dowodzący zrozumienia wagi tego zagadnienia. W dzisiejszej kulturze, w znacznej swej części zmaterjalizowanej, w dzisiejszych warunkach pracy, sytuacja konsekwentnego katolika jest często bardzo trudna. Trzeba jednak z radością stwierdzić, że na tym odcinku myśl katolicka zaczyna pracować coraz intensywniej. Wiele tu robią poszczególne zawodowe organizacje katolików (medycy, prawnicy, inżynierowie).

Natomiast zupełnym odłogiem leży dziedzina rozrywki kulturalnej i zabawy. Tu niepodzielnie panuje duch najczęściej całkiem nam wrogi. Myśl katolicka ogranicza się do negacji, czyn katolicki — najczęściej do protestu i bojkotu. Czyż można dziś mówić o katolickim filmie, teatrze, piśmie, humorystyce rewii. — Jedynie na odcinku literackim jesteśmy mocniejsi. Jak niesłychanie nieustalone są najbardziej prymitywne zasady dowodem nasza „Tęcza" — katolicka w negacji, nie mogąca — mimo największych wysiłków redakcji — zdobyć się na stworzenie pozytywnej formy katolickiego pisma rozrywkowego. Czyż nie czujemy tegoż braku w poznańskiej „Kulturze". Jeżeli teoretycznie myślimy o tych zagadnieniach, ograniczamy się jedynie do strony propagandowej (zjazdy prasy katolickiej, omówienie filmu propagandowego na ostatnim Kongresie „Pax Romana" i t. d.).

Tymczasem tak, jak konieczne jest stworzenie żywego katolickiego „wzoru" „nowego człowieka", tak konieczny jest „wzór" naszej, katolickiej rozrywki kulturalnej. Cóż mamy przeciwstawić temu zalewowi pogańskiej rozrywki kulturalnej? Negację, zakazy, słowa potępienia! To jeszcze bardzo mało.

Znowu więc apel do naszych artystów, pisarzy, myślicieli, przedewszystkiem do ludzi czynu, by zorganizowali prace na tym, praktycznie jakże ważnym, odcinku.

**Zagadnienie syntezy kultury**

Tutaj może robi się najwięcej. Choć dominuje i tutaj negacja trzeba przyznać, że myśl katolicka pracuje twórczo nad poszukiwaniem ogólnych zasad i wzorów, ideałów dla nadchodzącej epoki, dla chrześcijańskiej kultury jutra. Jedyny może zarzut, to znowu zbytnia przewaga dedukcji. Nie można myśleć o obliczu jutra bez mocnego oparcia się o dzisiaj, bez analizy dnia dzisiejszego. Ten wszędzie przewijający się błąd w naszej metodzie myślenia musi doprowadzać do pewnego — jakże szkodliwego — doktrynerstwa.

Z zagadnieniem tem łączy się trwałe związanie powszechnej ogólnej kultury katolickiej z daną konkretną katolicką kulturą narodową. Czyli zagadnienie: uniwersalizm katolicki a narodowość.

**Aktywna czy teoretyczna działalność**

W tej kwestji istnieją dwa poglądy. Zwolennicy jednego poglądu twierdzą, że katolicy powinni ograniczyć się do czysto teoretycznej działalności, „zapładniając" duchowo czynnych działaczy społecznych, kulturalnych, politycznych.

Według poglądu drugiego, jeśli katolicy wycofają się z życia czynnego, jeśli wyrzekną się ambicji własnoręcznego kształtowania życia na wszystkich jego odcinkach, realizacji ich myśli grozi zawsze wypaczenie. Wycofanie się z życia czynnego skazuje katolików na stałą opozycję. — Osobiście przychylam się do drugiego poglądu. Są ludzie o umysłach teoretycznych i są ludzie czynu. Katolicy winni przepracowywać swe postulaty teoretycznie, ale winni i wcielać je w życie. Z jednym tylko warunkiem: nie firmować swej działalności szyldem katolicyzmu. Gdyż w pracy nad tem, co zmienne, niejednokrotnie zbłądzimy. Nie wolno nam naszych błędów pokrywać katolicyzmem. Więcej: nie wolno firmować katolicyzmem nawet rzeczy słusznych, ale przemijających. Jedynie tylko pełne zrealizowanie Królestwa Bożego możnaby zafirmować katolicyzmem. A wiemy, że na ziemi to pełne zrealizowanie jest niemożliwe, możemy się doń tylko zbliżyć. Bowiem Królestwo Boże nie jest z tego świata.

Musimy jednak zdobyć się na niezłomną wolę przekształcenia się na awangardę myśli i czynu kształtującą życie dla służby Bożej. Nie możemy sobie pozwolić tylko na negację, protest i opozycję. Musimy się zdobyć na czyn.

*STANISŁAW MIRZYŃSKI*

# PRZYKŁAD PORTUGALII

Rzym — albo Moskwa, powiadają jedni. Faszyzm lub komunizm należy wybierać — tertium non datur.

Faszyzm — Komunizm to dwa ekstremy, prawda leży pośrodku, należy znaleźć wyjście trzecie, powiadają inni.

I tak się ciągnie spór jałowy — tertium datur czy non datur?

W sporze tym nie możemy wziąć udziału. Zagadnienie jest fałszywie postawione. Nie wiadomo jaki sens nadaje się określeniu „faszyzm". Ściśle biorąc, „faszyzm" oznacza tylko organizację polityczną nacjonalistycznego ruchu włoskiego. Terminu tego używa się też w pewnych sferach jako połajanki. Dla sfer lewicowo-komunizujących faszysta to tyle co nicpoń, łotr. Wreszcie ten sam wyraz jest jeszcze używany na określenie wszystkich nowoczesnych ruchów politycznych, opartych na zasadach narodowych.

Jeżeli brać stricte „faszyzm" jako ruch polityczny narodu włoskiego, to między faszyzmem i komunizmem nie tylko tertium datur, ale istnieje tysiąc i jedna przeróżnych koncepcji politycznych. Jeśli jednak zaklasyfikować tu wszystkie wogóle ruchy polityczne nacjonalistyczne, wówczas sytuacja się zmienia. W takim razie powiadamy „tertium non datur".

Czytelnik wybaczy, że powtórzymy sformułowania już parę razy na łamach Pax'u" wypowiadane. Dwie są zasady organizowania społeczeństw:

I. Zasada międzynarodowa — kosmopolityczna — klasowa. Założenie marksistowskie, że świat dzieli się na wyzyskiwanych i wyzyskujących i dwie są tylko kultury proletariacka i burżuazyjna a wszystkie inne podziały to bluff i oszustwo burżuazyjne. Hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się". Zasada organizacji ponadnarodowej, klasowej. Powiedzmy: o r g a n i z a c j a  p o z i o m a.

II. Organizowanie społeczeństwa w imię ideałów tkwiących integralnie w kulturze narodowej, dla osiągnięcia celów stanowiących misję dziejową narodu. Zasada narodowa — idealistyczna. Powiedzmy o r g a n i z a c j a  p i o n o w a.

Że w tym sensie tertium non datur, to wydaje się oczywiste. Ale stąd nie wynika wcale potrzeba naśladowania wzorów włoskich czy niemieckich. Powtarzamy aż do znudzenia: Nie ma żadnej jednolitej doktryny nacjonalistycznej. Treść nacjonalizmu poszczególnych narodów zależy od jego kultury, zależy od tego czym jest dany naród.

Podciąganie pod „faszyzm" i „hitleryzm" jest oczywistym uproszczeniem, jest jaskrawą tandetą myślową. Dlaczego tylko te dwa nacjonalizmy mają być sprawdzianem. Dlaczego pomija się inne ciekawe ewenementy, choćby eksperyment portugalski Salazara. Przykład Portugalii nie ma cech obrażających i dlatego się go pomija. A eksperyment wielce ciekawy!

* * *

Czym była do niedawna Portugalia wiemy dobrze. Kraj operetkowych przewrotów i klasycznego bałaganu.

W 1910 roku wygnano ostatniego monarchę i proklamowano republikańską konstytucję. 28 maja 1926 r. wybuchła rewolucja narodowa. Republika demoliberalna trwała więc lat 16. A oto krótki bilans polityczny tego okresu: 8 prezydentów usuniętych, wśród nich jeden zabity, 44 obalone gabinety 20 p r z e w r o t ó w  i  z a m a c h ó w  s t a n u, 158 strajków, 325 zamachów bombowych w samej Lizbonie od których zginęło 32 i 137 rannych. Przy tym stały, chroniczny deficyt budżetowy, który uchodzi za stan rzeczy niemożliwy do naprawienia, był traktowany jako nieuchronny dopust Boży. Do tego dodać należy 60% analfabetów, korupcję prasy i urzędników, zupełną demoralizację armii, brak floty wojennej i t. p. — Bilans zaprawdę bardzo wymowny.

A dzisiaj? Jak zaznaczyliśmy, rewolucja narodowa dokonana została w 1926 r. Początkowo miał miejsce krótki okres rządów wojskowych (Marszałek Gomes da Costa i obecny prezydent gen. Carmona) później następuje okres dyktatury Salazara, ugruntowanej na dobre dopiero od 1933 roku.

Od tego czasu uporządkowano finanse państwowe, przywrócono równowagę budżetu i stabilizację waluty. Zreorganizowano armię, przywracając dyscyplinę i wyeliminowując politykierstwo. Uchwalono nową konstytucję zabezpieczającą przewagę władzy wykonawczej i stabilizację rządu. Pokryto kraj siecią szkół powszechnych zaprowadzając przymus nauczania. Rozpoczęto budowę floty handlowej i wojennej oraz przystąpiono do inwestycyj na szeroką skalę budując tysiące kilometrów dróg bitych i autostrad oraz nowe linie kolei żelaznych. Wreszcie zajęto się koloniami inwestując w nich i podnosząc poziom bytu ludności. Przy tym—co jest znamienne—Salazar odrzucił międzynarodową pomoc finansową, gdyż łączyła się ona z kontrolą Ligi Narodów.

Skąd się więc wzięły środki na zrównoważenie finansów i na inwestycje? To właśnie jest sprawą najciekawszą. Tu Salazar dokonał największego cudu. Zbiorowy, zorganizowany i planowy wysiłek całego narodu. Entuzjazm pracy milionowych mas. Mas, które do niedawna trawił bezwład i lenistwo.

Oto największe dzieło Salazara: Z j e d n o c z e n i e,  z o r g a n i z o w a n i e  s p o ł e c z e ń s t w a  i  p c h n i ę c i e  g o  d o  t w ó r c z e j  p r a c y.  P r z e ł a m a n i e  a p a t i i  i  b e z w ł a d u  s z e r o k i c h  m a s  n a r o d u. Oto z jakiego powodu Salazar będzie nazwany największym mężem w dziejach Portugalii.

Dzieje Polski i Portugalii wykazują wiele analogii. Tak samo wielkie mocarstwa na przełomie XV i XIV wieku a potem stały, nieprzerwany spadek w dół. Upadek z powodu własnej niemocy, z powodu anarchii wewnętrznej i lenistwa. Również charakter obu narodów wykazuje wiele cech podobieństwa. Tak samo rozwydrzony indywidualizm, sobiepaństwo, skłonność do anarchii i warcholstwa. Oba też narody całkowicie katolickie i głęboko do tradycji katolickich przywiązane. Wreszcie podobne położenie, na dwu krańcach Europy.

Dlatego też przyczyny sprawcze odrodzenia narodowego Portugalii muszą nas szczególnie interesować. Zastrzegamy się stanowczo przeciwko małpowaniu, ale drogi, którymi kroczy odradzająca się Portugalia, podobne być muszą do tych, którymi nam, w naszym pochodzie do Mocarstwa Polskiego kroczyć wypadnie.

Salazar wnet zrozumiał czego potrzeba narodowi i gdzie leżą źródła słabości. Zrozumiał, że naród trzeba wychować. Salazar powiedział kiedyś — naród nie tylko można ale i trzeba wychować. Powiedziano: „rééduqué". Trudno to przetłumaczyć. Wychować od nowa, naprawić wychowanie narodu.

Szkołą narodu portugalskiego jest monopartia „Unia Narodowa" jest jedyną partią polityczną, inne stronnictwa zostały zlikwidowane i zakazane. Partia ta różni się od analogicznych organizacyj w Italii i w Niemczech. Ma charakter dobrowolny i dyscyplina jest bardziej luźna. Nie ma także mundurów. Gonzague de Raynold powiada: „fascisme sans chemise".

Ustrój narodowej Portugalii w jednym różni się zasadniczo od ustroju faszystowskiej Italii i hitlerowskich Niemiec. Ruchowi Salazara obca jest wszelka t e n d e n c j a  d o  s t a t o l a t r i i. Nie ma wpływów Hegeliańskich i żadnych tendencji do traktowania państwa jako absolutu, czy też uznawania interesu narodu za naczelny sprawdzian etyczny. Wręcz przeciwnie teoretycy ruchu podkreślają jego charakter chrześcijański

i wyraźnie stwierdzają obowiązujący charakter nakazów etyki bezwzględnej. Salazar raz po raz podkreśla, że nacjonalizm portugalski nie ma żadnych tendencyj zaborczych, że celem jego jest pokój i braterstwo narodów. Przez odrodzenie narodu portugalskiego do odrodzenia Europy oto motyw dominujący wszystkich przemówień Salazara.

Uznanie nakazów moralności absolutnej posiada doniosłe konsekwencje. Ustrój nacjonalistycznej Portugalii ma na celu zapewnienie swobodnego rozwoju jednostki. Widoczne jest wyraźne nastawienie na jednostkę, na człowieka. Posługując się przyjętą u nas terminologią p. prof. Karola Górskiego powiedzielibyśmy, ruch Salazara ma charakter personalistyczny.

Żaden najbardziej uprzedzony badacz katolicki nie potrafi się dopatrzyć w portugalskim ruchu nacjonalistycznym jakichkolwiek sprzeczności z nauką i moralnością katolicką. Salazar otoczył troskliwą opieką Kościół katolicki, zapewniając mu swobodny rozwój. Epoka Salazara jest zarazem początkiem renesansu katolicyzmu w Portugalii.

A teraz pytanie... Ustrój współczesnej Portugalii, jest ustrojem totalnym czy nie? Łamigłówka, rebus do rozwiązania.

Jak mówiliśmy, istnieje w Portugalii system monopartyjny, jest niedopuszczalne organizowanie społeczeństwa w kierunku innym niż wytyczony przez kierownictwo „Unii Narodowej". Ale pomimo to dominuje nastawienie na jednostkę i stosowanie przymusu zredukowane jest do granic minimalnych. Dlatego w wielu dziedzinach panuje dosyć duży liberalizm. Przykładem może być uregulowanie kwestii prasy. Istnieje cenzura, ale nie ma monopolu ani „gleichschaltowania". Istnieje nie tylko prasa niezależna ale nawet i opozycyjna. Ministerstwo propagandy rozsyła artykuły do dzienników, ale nie ma obowiązku ich drukowania.

A więc zachowana jest wolność słowa i swoboda krytyki. Granica przeprowadzona wyraźnie. Niedopuszczalne jest zorganizowanie społeczeństwa poza jedną partią rządzącą lecz dopuszczalna jest krytyka.

Totalizm czy nie totalizm? Pytanie to uważamy za jałowe. Granice gdzie się zaczyna ustrój totalny są nieuchwytne. Problem typowo jałowy. Wszystko jedno totalizm czy nie totalizm.

Ważne są dwie sprawy:

1) Zorganizowanie i zdyscyplinowanie narodu. Wydobycie ze społeczeństwa maksimum energii twórczej, rozbudzenie entuzjazmu budownictwa i rozbudzenie ambicji wielkości narodowej.

2) Zagwarantowanie wolności jednostki, zapewnienie jej swobodnego rozwoju i możności doskonalenia się. Słowem zagwarantowanie ustroju personalistycznego.

Połączenie tych spraw wydaje się kwadraturą koła. W Portugalii rozwiązano kwadraturę koła, oto dlaczego przykład tego państwa jest tak pouczający. Ale przykład ten wskazuje zarazem, że rozwiązanie to może przynieść tylko wielki ruch polityczny związany integralnie z kulturą danego narodu i spontanicznie od dołu dojrzewający. „Faszyzm" na rozkaz, faszyzm bezideowy może być tylko parodią.

Na zakończenie jeden fragment ze stosunków portugalskich. Utworzono „Narodowy Instytut Pracy", którego kierownictwo naczelne stanowi 20 młodych ludzi pełnych zapału i gorącej wiary. Zdecydował wzgląd, że entuzjazm i poświęcenie znaczą więcej niż rutyna i nawet niż doświadczenie. Salazar przede wszystkim pociągnął młodych i oparł się na młodym pokoleniu.

Fragment bardzo zastanawiający.

---

**Następny numer PAX'u ukaże się jeszcze w kwietniu r. b.**

**Zawierać będzie artykuły:**

**Wandy Achrem - Achremowiczowej, O ideałach politycznych Stanisława Szczepanowskiego;**

**Antoniego Gołubiewa, O idei politycznej Imperium Jagiellońskiego;**

**Stanisława Stommy, Kwestja żydowska pod nowym kątem widzenia.**

**Poza tym rubryki: „Życie liturgiczne", „Młoda myśl polityczna" oraz recenzje.**

*LEGENDA DLA PRZYJACIÓŁ*

# WIGILIA

*„Tedy go opuścił djabeł — a oto Aniołowie przystąpili i służyli mu"*
Ś. Mateusz Roz. IV. 11.

I

*Za odległe gdzieś rzeczy*
*Dziś włosienie kaleczy,*
*A północne ledwo biły dzwony*
*Jutro czemu dalekie,*
*Czy i jutro kalekie,*
*Czy bez skrzydeł, jak cherub zrzucony?*

*Jak się Bogu podoba,*
*Taka jutra osoba;*
*Alež Dzisiaj, ta mamka przyszłości,*
*Wychyliła gorycze*
*I zakryła oblicze,*
*Popiół jada i pości a pości!*

II

*Za odległe gdzieś rzeczy*
*Dziś włosienie kaleczy,*
*A już zorze jedwabią się zdala —*
*Szatan przybiegł i prawi:*
*„Oto ogon mam pawi,*
*Gały z ognia, co słońce zapala.*

*Przeto nie pość już więcej,*
*Pokarm stracisz zwierzęcy,*
*Młode Jutro zamorzysz uściskiem..."*
*— Idź precz, djable, co kamień*
*Panu dałeś — i „Zamień*
*W chleb" wołałeś—nazowiesz się Zyskiem.*

III

*Za odległe gdzieś rzeczy*
*Dziś włosienie kaleczy,*
*A już zorza we wstęgi się przędzie;*
*Szatan wrócił i woła:*
*„Jutro czekam anioła?*
*Cudem k'niemu płyńże, jak łabędzie!"*

*— Idź precz duchu przeklęty,*
*Co na ganek gdzieś święty*
*Pana wwiodłeś... nie pysznim się cudy!*
*Taka Jutra osoba*
*Jak się Bogu podoba:*
*I dziś cudo, że znosim te trudy.*

IV

*Za odległe gdzieś rzeczy*
*Dziś włosienie kaleczy;*
*A już zda się, że słońce na niebie —*
*Tedy szatan raz jeszcze:*
*„Już nie wołam, a wrzeszczę,*
*Widzisz Jutro? Czy idzie do ciebie?*
*Słońce tylko jak zawsze,*
*I nie bardziej łaskawsze,*
*Globu jedną oświeca półkulę.*

*Tę wam oddam w dziedzinę*
*Lecz przeproście za winę*
*I do kolan mi stoczcie się czule!"*
*— Jak się Bogu podoba,*
*Taka jutra osoba,*
*A ty, djable, uciekaj przed krzyżem!*
*Bo tu idzie widomy,*
*I prawdziwie ogromny,*
*I nazowie się Pańskim żołnierzem....*

**Cyprian Norwid.**

# DWIE KSIĄŻKI — DWIE EPOKI

Lot mój w rozwartej zaczyna się dłoni.
Lot mój się kończy niewiadomo gdzie.

*Wierzyński—Dyskobol*

I

Wykopaliska na wileńskiej Górze Zamkowej postąpiły o tyle naprzód, że już dziś widać jakim kolosem był zamek, jedna z najpotężniejszych twierdz na Litwie i Rusi. Na rekonstrukcjach ścian z nieociosanych polnych kamieni dostrzega się ślady gotyckich, ceglanych łukoń. Prymityw, połączony z kwistem marzeń średniowiecznych architektów. Przypadkowy obraz czy symbol Wielkiego Księstwa — połączenie barbaryzmu, potężnego, zdobywczego barbaryzmu wczesnych Gedyminowiczów z późnym średniowieczem Polski. Dzieło tak olbrzymie jak mury zamku wynurzające się [illegible].

II

Przypadkowo niemal jednocześnie ukazało się dzieło Ludwika Kolankowskiego „Polska Jagiellonów" — oba fakty uzupełniają się. Archeologię komentuje historia.

Wszelkie manifesty programowe chybiają najczęściej celu—właśnie dzięki swojej „celowości" — uprzednia praca nad nimi odbiera świeżość i spontaniczność potrzebne do pozwania ludzi za sobą. I naodwrót dzieła niezależne, ale wypływające z ducha czasu, stają się sztandarami, nieuświadomionym ucieleśnieniem porywu. „Wesele Figara" przyczyniło się do rewolucji francuskiej, a tragedia Corneille'a wywołała strzelaninę w noc 6-go lutego na placu Zgody. To są rzeczy znane. Dzieło historyczne może być i często jest takim podświadomym uzewnętrznieniem tęsknot swojego wieku. Jest nim „Polska Jagiellonów".

III

Przed paru dniami ukazała się książka Wacława Studnickiego „Ludzie — idee — czyny" niby tem dobitniejsze podkreślenie doniosłości pracy Kolankowskiego.

Człowiek ten, najchwalebniej na świecie, będąc przed wojną opętany ideą niepodległości państwa, całe swoje życie poświęcił temu celowi. — Ale cel został osiągnięty — opętanie tymczasem nie znikło — z pewnością tu leży tłumaczenie tych rozlicznych jego dziwactw i zacietrzewień, obok doskonałych i trafnych spostrzeżeń.

Studnicki będąc rusofobem potrafił wmówić w siebie, że eo ipso jest germanofilem. Jak wahadło odchylone silnie w jedną stronę siłą bezwładności przelatuje w inną krańcowość, tak Studnicki opanowany nienawiścią Imperium Rosyjskiego popadł w uwielbienie Prus. Nie zdołał zatrzymać się pośrodku, w „momentum" polskiej racji stanu a nie „moskalofilskiej" czy „germanofilskiej" orientacji.

Jego czas i jego środowisko wycisnęło na nim piętno nie do zatracenia. Ale nas już to piętno drażni. Przykro jest czytać o tych wiecznych kompromisach i memoriałach. O tym zanudzaniu obojętnych mężów stanu państw rozbiorczych tak drażliwą i nieprzyjemną sprawą jak kwestia polska. Czasy się zmieniły. Polska jest biednym ekomicznie i ciągle jeszcze łamiącym się z wewnętrznymi i zewnętrznymi trudnościami państwem. Ale jest coraz lepiej. Podświadomie, pomału społeczeństwo i osoby rządzące zaczynają sobie zdawać sprawę z instynktów narodu, z jego przeznaczeń, z zadań które ucieleśnia sobą wielka dynastia Jagiellonów — z zadań kulturalnej ekspansji wschodniej. Odpadają naleciałości ostatnich stu lat historii. — Dziś Traktat Ryski, amputujący państwo na wschodzie byłby potwornością nie do pomyślenia. Dziś bezapelacyjny „alians" z III-cią Rzeszą, marzenie Studnickiego, świadome czy nie, byłby niemożliwością psychologiczną. Nieco głębiej, nieco wyraziściej występują długie szeregi hołdów książąt pruskich polskim królom, Kettler, „namiestnik J. Kr. Mości Króla Polskiego w Inflantach", biskupstwo Warmińskie, królewskie Prusy. Jeszcze dalej jest „Związek Jaszczurczy"....

Tu nie chodzi o żadne judzenie. Chodzi o kompletne i ostateczne wyzbycie się kompleksu niższości. — Smutnego skutku rozbiorów. Ale Studnicki czuje nadchodzącą epokę. Omawiając sylwetkę generała Rozwadowskiego, pisze iż jego plan ostatniej fazy wojny w 1920 roku, polegał na wypędzeniu bolszewickich i litewskich wojsk do morza. — Po tym nastąpiłyby pertraktacje, unie i układy. Kowieńszczyzna nie oderwałaby się od Wielkiego Księstwa i nie utworzyła samodzielnej republiki; Studnicki wyraża się z entuzjazmem o tym niedoszłym do skutku planie. Niechęć do wspomnień rozbiorowych nie jest czemś zdrożnym. Ludzie i czyny tych lat spoczywają w panteonie ale tak jak ex-gruźlik, z przykrością patrzy na bolesny aparat, który uratował mu kręgosłup tak na paradach szkół podchorążych w galowych mundurach rażą wspomnienia zbawiennych w swoim czasie sojuszów z II-gą międzynarodówką.

IV

Dzieło Kolankowskiego stanowi idealne „pendant" dzisiejszych zdarzeń, pomaga odnaleść historyczne, wiecznie trwałe prądy Polski. M. S. Z. widzi przed sobą dyplomatów królestwa, a nie emisariuszy powstańczych, wojskowi — zwycięskich wodzów, a nie tragiczne cienie Sowińskiego i Traugutta, politycy potężne zamysły i plany ogólnopaństwowe i dynastyczne o tak wszecheuropejskiej doniosłości.

Ukazują się konkretne poprostu zadania: Wyjścia na morze Czarne, na wschód, ponownego „zbierania ziem ruskich" tym razem z Wilna, trzeciego ich centra po Kijowie i Moskwie, podciągnięcia ich pod łacińską cywilzację i uchrześcjanienie. Tętni w książce Kolankowskiego rytm potężnych zdarzeń, przeobrażeń cywilizacyjnych. Jest ona przerzuceniem mostu między „przedwczoraj" a „jutro".

**Czesław Jeśman.**

# CYTATY

## Z JEDNEJ KSIĄŻKI

**Głośna była sprawa nawrócenia się na sowietyzm Andre Gide'a. Uznał Sowiety za świt, za jutrznię lepszego świata, złożył hołd socjalistycznemu budownictwu i stał się jednym z najgorętszych przyjaciół Z. S. S. R. Zdawało się, że ten wielki talent pisarski poświęcony już został prostowaniu ścieżek pod tryumfalny pochód bolszewizmu do Europy. Ale André Gide wybrał się do Moskwy na pogrzeb Maksyma Gorkiego i przy tej okazji odbył wielką podróż po Z.S.S.R.**

**Owocem tej podróży jest ostania książeczka Andre Gide'a, z której luźne ustępy przytaczamy:**

Zwiedziłem niejeden dom w takim kołchozie. Chciałbym wyrazić to dziwne i smutne wrażenie, które wyniosłem z oglądania tych wszystkich „wnętrz": jest to wrażenie zupełnej depersonalizacji. W każdym z tych domów te same brzydkie meble, ten sam portret Stalina i absolutnie nic więcej; nie ma najdrobniejszego przedmiotu, najdrobniejszej pamiątki o indywidualnym charakterze. Wszystkie mieszkania są podobne do siebie, do tego stopnia, że mieszkańcy kołchozów, również idealnie do siebie podobni, mogliby się chyba zamieniać mieszkaniami nie spostrzegając tego.

— — — — — — — — — — — —

W Z. S. R. R. przyjęto z góry i raz na zawsze, że w każdej sprawie istnieje tylko jeden jedyny pogląd. Zresztą ludzie mają w ten sposób urobiony umysł, że ta prawomyślność przychodzi im łatwo, naturalnie, bez wysiłku, tak dalece, iż nie podejrzewam ich o obłudę. Czy to naprawdę ci ludzie zrobili rewolucję? Nie, oni tylko z niej korzystają. Co rano *Prawda* poucza ich, co należy wiedzieć, co myśleć i w co wierzyć. I nie dobrze jest przekroczyć tę granicę! W ten sposób, rozmawiając z jakimś Rosjaninem, rozmawia się jakby ze wszystkimi. Nie żeby każdy z nich miał się ściśle trzymać rzuconego hasła, ale że wszystko tak tu jest urządzone, że człowiek od człowieka nie może się różnić. Pomyślcie, że to kształtowanie umysłu rozpoczyna się już od wczesnego dzieciństwa... Wynikiem tego jest to zdumiewające godzenie się z rzeczywistością, które ciebie, obcokrajowca, niesłychanie dziwi, ale i odkrywa możliwości szczęścia, które dziwią cię jeszcze bardziej.

Oto na przykład żałujesz ludzi, którzy stoją w ogonku; ale oni uważają to za zupełnie naturalne. Chleb, jarzyny, owoce wydają ci się niesmaczne — cóż kiedy nie ma innych. Materiały i inne przedmioty, które ci pokazują, wydają ci się brzydkie — ale nie ma wyboru. Odebrano wszelką możność porównania, z wyjątkiem porównania z żałosną przeszłością, więc zadowolisz się radośnie tym, co ci dają. Ważne jest wytłumaczyć tu ludziom, że zdobyli szczęście największe, jakie tylko jest możliwe w danych warunkach, zanim nie nastąpią; i wytłumaczyć im jeszcze, że wszędzie na świecie współbracia ich są mniej szczęśliwi od nich. Można to osiągnąć jedynie, uniemożliwiając starannie wszelką łączność ze światem zewnętrznym (to znaczy z zagranicą). W ten sposób robotnik rosyjski, żyjąc w warunkach jednakowych, a może nawet znacznie gorszych niż we Francji, uważa się za szczęśliwego, a nawet jest szczęśliwszy niż robotnik francuski. Na to szczęście składają się: nadzieja, zaufanie i niewiedza.

— — — — — — — — — — — —

Wiem dobrze: wiele się tam mówi o tak zw. „samokrytyce". Podziwiałem ją z daleka i sądzę, że mogłaby dać wspaniałe wyniki, stosowana szczerze i poważnie. Ale wkrótce zrozumiałem, że wyjąwszy donosy i skargi (zupa w stołówce

była źle ugotowana, czytelnia lub klub nie sprzątnięte), krytyka ta polega jedynie na tym, że człowiek wciąż kontroluje siebie, czy aby znajduje się „na linii". Ale samej „linii" nikt nie krytykuje. Dyskutuje się tylko nad tym, czy dane dzieło, postępek lub teoria są zgodne z uświęconą linią. I biada temu, kto by chciał dalej posunąć krytykę! Krytyka wewnętrzna — bardzo proszę, ale krytyka zewnętrzna nie jest dozwolona. Nieraz już tak bywało w ciągu dziejów.

— — — — — — — — — — — —

Obywatel sowiecki utrzymywany jest w stanie niebywałej ignorancji, jeśli chodzi o zagranicę. Co więcej: wytłumaczono mu, że za granicą we wszystkich dziedzinach dzieje się znacznie gorzej niż w Sowietach. To złudzenie jest przemyślnie podtrzymywane; chodzi o to, aby każdy, nawet niezbyt zadowolony, winszował sobie, że żyje pod reżymem, który go zabezpiecza przed najgorszymi nieszczęściami.

— — — — — — — — — — — —

Ktoś zapytuje mnie (nie było to dziecko, lecz wykształcony robotnik), czy mamy szkoły we Francji. Ktoś inny, trochę lepiej poinformowany, słysząc to pytanie wzrusza ramionami; on wie, że we Francji są szkoły, ale w tych szkołach biją dzieci — ma tę informację z pewnego źródła. Że wszyscy robotnicy u nas są nieszczęśliwi, to się rozumie samo przez się, skoro jeszcze „nie zrobiliśmy rewolucji". Dla tych ludzi cały świat poza Sowietami — to noc. Wyjąwszy grupkę bezwstydnych kapitalistów, wszystko tonie w mrokach.

— — — — — — — — — — — —

Dziś, kiedy rewolucja zatryumfowała, ustabilizowała się i obłaskawia, kiedy wchodzi w pakty i — jak powiedzą niektórzy — ustatkowuje się — ci, których ferment rewolucyjny jeszcze ożywia i którzy patrzą na te wszystkie stopniowo wprowadzane ustępstwa jak na kompromisy, stają się zakałą, są lżeni i usuwani. Czyż wobec tego nie było by lepiej zamiast bawić się w grę słów, uznać, że duch rewolucyjny (a nawet po prostu duch krytycyzmu) nie jest już potrzebny i trzeba z nim zerwać? Dziś chce się tylko jednego: pogodzenia się z rzeczywistością i prawomyślności. Żąda się aprobaty bez zastrzeżeń wszystkiego, co się w Z. S. R. R. dzieje, więcej, dąży się do tego, aby ta aprobata nie wynikała z rezygnacji, ale aby była szczera, nawet entuzjastyczna. Najbardziej zdumiewa, że się to osiąga. Poza tym najmniejszy protest, najlżejsza krytyka może sprowadzić srogie kary, zresztą bywa duszona w zarodku. I wątpię, aby w jakimkolwiek innym kraju, nie wyłączając hitlerowskich Niemiec, duch był mniej wolny, bardziej ukorzony, wylękniony (sterroryzowany), ujarzmiony.

Cóż dziwnego, że Gide powrócił zniechęcony i rozczarowany. W ostatnich ustępach książki autor jakby siebie usprawiedliwia, przebija tam nuta nadziei, że a jednak Z. S. S. R. odnajdzie swoją właściwą drogę.

Ten akord optymizmu zresztą bardzo ostrożnego i przytłumionego, brzmi nieprzekonywująco i fałszywie. Czytając wrażenia sowieckie Gide'a rozumiemy, że pojechał do Rosji entuzjastą, a wrócił sceptyk rozczarowany i przygnębiony.

Książka André Gide'a jest objawem poniekąd symptomatycznym. **Fala sowietofilstwa zaczyna w Europie opadać.** Należy sobie dobrze zdawać sprawę z tego stanu rzeczy, gdyż dla nas okoliczność ta ma olbrzymie znaczenie.

Jot.

# ŚPIEW GREGORIAŃSKI

Zamieszczamy głos naszej czytelniczki o śpiewie gregoriańskim. Ta popularnie ujęta notatka jest dowodem żywego zainteresowania się naszych czytelników zagadnieniami liturgicznego życia Kościoła.

Od następnego numeru rozpoczynamy osobną rubrykę: „Życie liturgiczne", pod redakcją X. Stanisława Zdanowicza.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa śpiew gregoriański był własnością całego ludu. Ojcowie Kościoła zostawili nam w pismach swoich mnóstwo wzmianek o tem jak wszyscy wierni wspólnie się modlili i śpiewali, jak żywy i czynny udział brali w odprawianem nabożeństwie. Przez całe średnie wieki krzewicielami śpiewu liturgicznego jak i liturgii wogóle byli Benedyktyni. Idąc jako misjonarze w kraje pogańskie wszędzie, z wiarą chrześcijańską, wprowadzali liturgię rzymską i śpiew liturgiczny. I w Polsce musieli oni śpiew gregorjański krzewić, a że nie zamykał się on tylko w obrębie klasztorów, że lud go znał i te melodie śpiewał — dowodem tego liczne nasze najstarsze pieśni kościelne, powstałe pod silnym wpływem melodii gregoriańskich i z ducha gregoriańskiego wypływające.

Z biegiem wieków jednak lud odsunął się od czynnego udziału w liturgii, a potężnie rozwijające się w muzyce świeckiej polifonia (wielogłosowość) w znacznej mierze wyparła śpiew gregoriański nawet z churów kościelnych. Śpiew gregoriański przechodzi długi okres upadku. W 1614 roku z drukarni medycejskiej wychodzi nowe wydanie ksiąg śpiewu liturgicznego. Melodie gregoriańskie zostały w tym wydaniu skrócone i zreformowane dla pogodzenia akcentu z tem, jak go pojmowało Odrodzenie. Przez to zatraciła się tradycja gregoriańska i śpiew gregoriański został zupełnie zniekształcony. W tej skażonej formie przetrwał do naszych czasów i dziś jeszcze w wielu naszych kościołach możemy się spotkać z tem właśnie sfałszowanem wydaniem ksiąg śpiewu liturgicznego w późniejszym przedruku Pusteta.

Rekonstrukcję śpiewu gregoriańskiego przeprowadzili w połowie XIX w. Benedyktyni z Solesmes przywracając mu dawne piękno i wspaniałość. Promotorem ruchu benedyktyńskiego w całej pełni był papież Pius X. Można powiedzieć, że ideą przewodnią jego pontyfikatu było przywrócenie liturgii jej dawnego znaczenia, odrodzenia ducha liturgicznego w społeczeństwie, odrodzenie ducha chrześcijańskiego. Dąży do tego przez śpiew. 22-go listopada 1903 r. wydaje swoje słynne „Motu Proprio", w którem pisze: „Pragnąc gorąco, by prawdziwy duch chrześcijański odrodził się wszechstronnie i utrzymał wśród wiernych, koniecznem jest przede wszystkim staranie o utrzymanie świętości i godności Świątyni Pańskiej, w której wierni się zbierają, by przejąć się tym duchem zaczerpniętym w jego pierwszego i niezbędnego źródła, jakim jest czynny współudział w Świętych Tajemnicach i w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła". I dalej zaznacza Ojciec Św., że w sprawach kultu „najczęstsze i najtrudniejsze do wykorzenienia nadużycia są te, które się tyczą muzyki i śpiewu kościelnego. Muzyka, będąc z istoty swojej sztuką najbardziej zmienną i podlegającą wpływom obcym, świeckim i teatralnym przejawia ciągłą skłonność do zbaczania z drogi nakreślonej jej przez Kościół, z drogi mającej na widoku cel, dla którego sztuka wogóle dopuszczona jest do Służby Bożej, a który jasno jest określony w kanonach kościelnych". „Śpiew kościelny jest integralną częścią liturgii i jej pokornym sługą. A celem ostatecznym liturgii, a więc i śpiewu kościelnego jest chwała Boża i uświęcenie wiernych. Śpiew kościelny powinien zatem posiadać w najwyższym stopniu cechy właściwe liturgii, w szczególności świętość, doskonałość formy i uniwersalność. Muzyka kościelna powinna być święta, a co za tem idzie musi wykluczać wszelki charakter świecki, nie tylko sama w sobie, ale i w sposobie jej wykonania; musi być sztuką prawdziwą, doskonałą; powinna być uniwersalną, by wszystkie narody mogły się łączyć w oddaniu czci Bogu. Te cechy posiada w najdoskonalszy sposób śpiew gregoriański, który też jest właściwym śpiewem Kościoła i który Kościół, jako swój wiernym zaleca".

Obecny Papież Pius XI w encyklice „Divini cultus" żąda wprost by śpiew gregoriański rozszerzał się wśród ludu, by wierni nie zachowywali się w kościele jak bierni, milczący widzowie, lecz by, porwani pięknem liturgii, znowu brali czynny udział w nabożeństwie kościelnem.

To jest głos Stolicy Apostolskiej. A jeżeli rozejrzymy się w tem co się u nas dzieje, to naprawdę, jakże daleko jesteśmy od tego, by żądania Stolicy Apostolskiej w czemkolwiek realizować! Uciekamy od długich nabożeństw, bo muzyka, która im towarzyszy mało ma wspólnego z modlitwą. Nie uczęszczamy na nieszpory, bo być na nich biernym widzem i słuchaczem nikogo nie pociąga.

Oczywiście — nie w mocy każdej poszczególnej jednostki leży zreformowanie śpiewu w naszych kościołach. — Na to konieczny jest wysiłek zbiorowy. Ale każdy z nas może do tego dążyć, każdy może ideę śpiewu gregorjańskiego w ten czy inny sposób szerzyć.

Przez śpiew gregorjański bierzemy ciągły i czynny udział w odpowiedniem nabożeństwie. A śpiew ten, jako jednogłosowy, umożliwia wszystkim wiernym branie w nim udziału i staje się przez to potężnym czynnikiem odrodzenia ducha religijnego w społeczeństwie. — „Co za wspaniały widok, pisze Dom Lefebvre[1]), gdy wszyscy wierni w łączności ze swymi kapłanami, ze swym Biskupem i z Ojcem Świętym zanoszą do Boga w liturgii, jedną i tą samą modlitwę, śpiewaną w tym samym języku, w którym się modli Najwyższy Kapłan, Głowa Kościoła Powszechnego. Wtedy ta modlitwa jest liturgią, w całem znaczeniu tego słowa, jedna, święta, katolicka, apostolska i rzymska. I pragnienie Chrystusa w pełni się ziszcze. — ‚Sint unum'".

*A. U.*

[1]) Dom Lefebvre, Str. 186.

# PRZEMIANY I ZDARZENIA

## TRZY ENCYKLIKI

Ojciec Św. wydał trzy nowe encykliki poświęcone aktualnym zagadnieniom politycznym. — Komunizmowi, hitleryzmowi i sytuacji Kościoła w Meksyku.

Szczególne zainteresowanie wywołała encyklika poświęcona niemieckiemu neopoganizmowi. Ojciec Święty stanowczo i bezwzględnie wystąpił przeciwko tendencjom neopogańskim i rasistowskim propagowanym w III Rzeszy. Encyklika ta jest wymowną odpowiedzią na zarzuty oportunizmu, uprawianego rzekomo przez czynniki kościelne wobec poczynań hitleryzmu. Mocne słowa Następcy Piotrowego wskazują, że nawet tak potężny ruch polityczny jak hitleryzm nie może liczyć na żadną tolerancję.

Trzeba jednak podkreślić, że Papież nie potępił ruchu narodowo socjalistycznego, a jedynie wskazał i napiętnował jego błędy. Jest to rozróżnienie ogromnie ważne, którego nie można zapoznawać. Błędy szczególnie przez Ojca Świętego podkreślone to rasizm i statolatria. Ponad narodem i ponad państwem jest Chrystus — oto zasadnicza myśl przewodnia encykliki.

Słowa Ojca Św. wywołały radość w całym świecie kulturalnym. Świadomość, że Stolica Piotrowa czuwa i że fale neopogaństwa rozbiją się o Rzym, jak niegdyś rozbił się najazd hord Atylli, wlała ufność w dusze chrześcijan całego świata.

Encyklika przeciwko komunizmowi wskazuje na obłudne metody walki, zastosowane ostatnio przez komunistów i nakazuje czujność. Encyklika ta zawiera nie tylko negatywne wskazania. Ojciec Święty sięga do przyczyn zła i piętnuje wyzysk świata pracy.

„Oby nie trzeba było żałować — mówi Papież — że prawo własności, uznane i chronione przez Kościół, zostało nadużyte w celu eksploatacji pracowników i pozbawienia ich sprawiedliwej zapłaty i należytych im przywilejów społecznych".

„Ale nie może być mowy o sprawiedliwości społecznej — mówi Ojciec Św. — jeżeli np. robotnicy nie otrzymują dostatecznej zapłaty, która mogłaby im i ich rodzinom zapewnić utrzymanie... jeżeli nie będą przedsiębrane środki, chroniące pracownika w formie ubezpieczeń na wypadek choroby, starości lub utraty pracy".

Encykliki Ojca Św. przypomniały całemu światu gdzie jedynie szukać można ostoi przeciwko falom barbarzyństwa, bijącym ze wschodu i przeciw neopoganizmowi szerzącemu się niestety w Europie Zachodniej.

Przypomnijmy prorocze słowa Autora „Nieboskiej Komedii"!

## VAN ZEELAND — DEGRELLE

W dniu 11 kwietnia b. r. odbył się w Brukseli ciekawy pojedynek wyborczy. Przy uzupełniających wyborach zgłoszone zostały dwie kandydatury i Premier Van Zeeland i wódz „Rexa" Degrelle. W ten sposób walka ta nabrała charakteru symbolicznego, wzbudzając żywe zainteresowanie i przejęcie w całej Belgii. Van Zelanda poparły wszystkie stronnictwa liberalne, a więc katolicy, socjaliści, liberałowie, a także komuniści. Jest znamienne, że Kardynał Prymas Belgii rzucił na szalę swój autorytet, angażując się po stronie Van Zeelanda. Degrella poparł tylko ruch faszystowski „Rex".

Zgóry było wiadome, że zwycięży Van Zeeland, zachodziło tylko pytanie — jaką większością osiągnie to zwycięstwo. Rezultat wypadł dla Degrella niepomyślnie. Wódz „Rex'a" osiągnął mniej niż się spodziewano.

Niektóre pisma wyciągają stąd wniosek o załamaniu się ofenzywy „faszyzmów" w Europie. Twierdzenie to wydaje się nam zbytnio pochopne. Każde państwo ma inną sytuację i odmienne warunki. W niektórych krajach zwycięstwo totalnych ruchów narodowych jest palącą potrzebą państwową, gdzieindziej nie mają one żadnego poważniejszego uzasadnienia. Przykładem państwa, w którym zapanowanie totalnego ruchu narodowego nie wydaje się niezbędne — jest właśnie Belgia. Niewątpliwie bogaty, doskonale społecznie zorganizowany i politycznie wyrobiony naród belgijski może sobie pozwolić na liberalizm polityczny. Nie można jednak wyciągać łatwych wniosków uogólniających.

Cała Europa stawia dziś pytanie: Czy „Rex" zwycięży? Sądzimy, że odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt trudna jeśli się zna dobrze młode pokolenie belgijskie. „Rex" jest napewno młodą i dynamiczną siłą. Pytanie sprowadza się więc do tego: czy są poza nim inne młode siły zdolne do pokierowania państwem, czy też jest próżnia.

## ZARZĄDZENIE MINISTERSTWA W. R. I O. P.

Minister Świętosławski zarządził likwidację szeregu stowarzyszeń akademickich. W Warszawie rozwiązano Bratnie Pomoce, Młodzież Wszechpolską oraz Zw. Młodz. Narod. Radykalnej, w Wilnie Młodzież Wszechpolską i korporację „Polesia".

Wiadomo, że nasze wyższe uczelnie stały się od pewnego czasu terenem burd i anarchii. Pisaliśmy o tym z ubolewaniem. Rozumiemy, że tak być nie może, że stan ten wymaga terapii. Mogą być niezbędne posunięcia mocne, ale winny być słuszne i celowe. Ostatnie zarządzenia oceniać należy bardzo krytycznie. Młodzież, która się skupiała w organizacjach legalnych, rozsypie się po terenie akademickim i będzie usiłowała wsiąknąć w różne organizacje istniejące, albo też, co gorsza, pójdzie do konspiracyj.

Jest faktem, że 80% młodego pokolenia polskiego prowadzi walkę z rządem i z panującym systemem politycznym. Walka ta staje się coraz bardziej zawzięta i coraz bardziej beznadziejna. A jest tak dla tego, że czynniki rządzące ciągle nie rozumieją młodych i ulegają najrozmaitszym złudzeniom.

Godne pożałowania burdy i awantury są wynikiem głębokiego fermentu politycznego. To trzeba zrozumieć i trzeba uznać. Trudno jest zwalczyć przejawy, nie usuwając przyczyn.

Życie polskie dojrzało już do wielu przeobrażeń. Narastające od dołu młode siły społeczne domagają się przemian. Stanowisko czysto konserwatywne do niczego nie prowadzi. Dopóki się nie porzuci pozycji nieprzejednanego konserwatyzmu, nie pomogą represje, a tylko pogłębią ducha buntu i zaognią walkę.

Nadzieje, aby czynniki miarodajne zmieniły linię, są słabe. Tem nie mniej musimy się domagać zasadniczego potraktowania tej sprawy.

Awanturnictwo karcić należy jak najsurowiej, ale koniecznie trzeba dać ujście żywym siłom społecznym, narastającym w młodym pokoleniu. — Inaczej syzyfowa to będziu praca.

(Sen.)



WYDAWCA: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PAX'u. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 500 zł., $^1/_2$ str. 280 zł., $^1/_4$ str. 150 zł., $^1/_8$ str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.